

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

"TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ
-DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWEJ."

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.



Radosne święto pracy O. Z. M. W.—Lublin.

W JESIENNĄ PORĘ.

Krasna wiosna, a za nią i słoneczne lato minęły. Zwiastunami były blaknący się wieczerami i rankami białe mgły.

To nadchodziła pani Jesień niosąc za sobą dłuższe i chłodniejsze noce.

W południe słońko życiodajne zmagало się jeszcze i zmagა z nocnym chłodem, nie na długo jednak znaczy swe zwycięstwo. Zanim nocne chłody wyparują a już kochane, słabsze jesienią, słońko ustępuje miejsca nocy, a z nią i chładowi.

Piękna jest również i polska jesień. Mrozy nocy wyzłocą liście drzew i krzewów, zabarwią je dziesiątkiem nowych pięknych kolorów, od jasno żółtych aż do krwawej czerwieni, wiatry rozniosą je po ziemi, rozpoczną bezmyślne igraszki, jakgdyby mszcząc to, że długie miesiące krasiliły drzewa.

Grupy białokorych wiotkich brzoź uparcie trzymających swe listki żółtkie, choć piękne dla oka niosą jednak zwykle dziwny smutek i żal za utraconym latem, przypominają długie, coraz to dłuższe, zdawałoby niemające końca wieczory i noce, ponure zawrozenia wiatru, zadymki śnieżne, słoty.

Zbliża się jesień.

Zbliżają się długie jesienne wieczory.

Wstępujemy jak co rok w nowy okres naszej pracy. Wraz z dłuższym mrokiem, który opanowuje ziemię, zamykamy się jakgdyby bardziej w sobie, skupiamy swe myśli i wolę do wytrwania. Wesołe gry i zabawy na wolnym powietrzu, spacer, sporty, a nawet prace w polu i ogrodku ustępują miejsca zajęciom w izbie. Mimowoli, coraz częściej zaglądamy do biblioteczki, bierzemy do rąk czytane już często książki, przeglądamy pisma.

Dusze i umysły opanowuje jakiś omrok. Żal tego co minęło, bunt wewnętrzny, a wreszcie wola bierze górę i mówi: przetrwasz, je-no pomyśl co masz pożytecznego uczynić.

W Kołach * nastaniem * jesieni rozpoczyna się nowy okres pracy.

Na pierwszym miejscu stawiamy pracę oświatową, kulturalną, rozrywkową i organizacyjną, a trochę wreszcie poświęcamy czasu

nie dość powszechnym jeszcze w naszych Kołach sportom zimowym.

Praca ta we wszystkich działach jakie w zimie prowadzimy, jest bardziej—zdaje się—planową i ciągłą. Przyczynia się może do tego owo skupienie i wola wytrwania, a może warunki zapędzające nas do ciepłych izb.

W dziale oświatowym niemal każde Koło organizuje, najczęściej przy pomocy nauczycielstwa, krótszy lub dłuższy kurs oświatowy wieczorowy. Zadać trzeba jeno o to, aby wśród całej młodzieży było należyte zainteresowanie w czasie trwania kursu. Dobrze tu pomyśleć o stworzeniu na kursie miłej, braterskiej atmosfery, ku czemu przyczyniają się bardzo śpiewy przed rozpoczęciem lekcji, a także przewidzenie w planie kursu szeregu referatów dyskusyjnych, dotyczących różnych zagadnień społecznych.

Biblioteka zaopatrzona w nowe dzieła, dobrze prowadzona, zbiorowe czytelnice pism, a przede wszystkim „Siewu“, krótki kurs specjalny, np. higieny, powiązane na wszystkie zajęcia z dziedziną kulturalnej: przedstawieniami, obrzędami tradycyjnymi (choinka, opłatek, jasełka), zabawami towarzyskimi, stanowi już bardzo szeroko zakreślone prace.

Zebranie Sekcji i ogólne Koła, pierwsze wypełnione przeprowadzaniem nakreślonych prac (kurs korespondencyjny im. Staszica, Związku, czytaniem pism i książek rolniczych w sekcji rolnej), zebranie ogólne poświęcone omawianiu spraw ogólnych, referatom—to drugi dzień pracy, jeśli dodamy do tego zajęcia i prace o charakterze społecznym: naprawa studni, chodników, budowa gniazd dla ptaków i prace zbiorowe koleżeńskie, a dalej zajęcia przy zagrodzie (których jest tak wiele), wreszcie nie zapomnimy o sportach zimowych, niezmienne zdrowych i miłych, grach i zabawach na śniegu i lodzie—oto mamy całokształt niemal nowego okresu naszej pracy.

Okres ten znamienny powinien być tem, że główną ilość czasu poświęca się pracy oświatowo-kulturalnej, samokształcenia, czytelnictwu, nie zapominając jednocześnie o zdrowych i miłych rozrywkach.

K. Grochowski.



SAMOKSZTAŁCENIE.

(d. c.)

Z prac jednostki nad kształceniem charakteru.

„Poznaj samego siebie!” mówili mędrcy greccy, którzy poznanie samego siebie uważali za największy obowiązek człowieka, za rzecz niesłychanie trudną, a ważną. My — stanowczo znamy siebie za mało, gdyż nie zastanawiamy się nad sobą.

Pierwszym krokiem w pracy nad charakterem, w pracy samowychowawczej będzie poznanie siebie, swoich właściwości, swego charakteru. Nie znając siebie, nic nie zrobimy, żeby coś zmienić w sobie.

Jak można poznać siebie? — na to trudno odpowiedzieć. Ale przedewszystkiem należy stale zastanawiać się nad sobą, kontrolować swoje myśli, zamierzenia. Patrzeć na siebie obiektywnie, surowo, jak na człowieka zupełnie obcego. Prowadząc pracę samowychowawczą, przedewszystkiem należałoby się zastanowić, jak sobie wyobrażamy ideał człowieka, ideał, do którego chcielibyśmy dążyć.

Zdać sobie trzeba jasno sprawę z tego, jakie cechy składają się na ten ideał.

Te cechy należałoby w sobie wyrobić, pogłębić, a cały szereg innych zważyć.

Jest szereg cech, które, według mnie, powinny wyrobić w sobie każdy z nas: szlachetność, silna wola, pogoda ducha, karność, prawdomówność, spóstrzegawczość.

Pracę nad charakterem, nad pogłębianiem własnej duszy, każdy z nas powinien prowadzić — praca ta każdemu się przyda.

Czy znajdzie się człowiek, który mógłby o sobie powiedzieć, że ma żelazną siłę woli, albo że jest zawsze pogodny? Tego nigdy nie za wiele? Jest cały szereg bardzo ciekawych i pouczających książek z pracy samowychowawczej, radziłabym z nich skorzystać, dzieła te rozbudzają myśl ludzką i skierowują na drogę pracy nad sobą (spis książek, które według mnie wartoby przeczytać, przestudjować — podam później).

Każdy człowiek powinien choć parę minut zastanowić się nad sobą, nad dniami przez siebie spędzonym. Przypomniałabym tu wspomnianie zdanie Napoleona: „Co zrobiłem, aby zostawić świat lepszym, niż go zastałem”. Powinniśmy to sobie codziennie powtarzać i mieć zawsze w pamięci.

Koła w pracy samowychowawczej.

O ile jeszcze jednostki pracują nad sobą — Koła zupełnie to zaniedbują. Problem kształ-

cenia charakteru za mało jest wśród nas rozwijany.

Jednostkowa praca nad sobą jest niesłychanie ważna i konieczna, ale trudna do prowadzenia i niewystarczająca. Tutaj jest potrzebny zbiorowy, wspólny, gromadny wysiłek. Każda organizacja ma to do siebie, że ułatwia pracę jednostki, podnosi ją na duchu, podtrzymuje. To też Związek nasz powinien w tej pracy pomóc.

Przedewszystkiem podjąć się tego powinny poszczególne Koła, które obok innych prac powinny pracę samowychowawczą prowadzić i na to powinno się kłaść i uważać, że dział niesłychanie ważny i potrzebny.

Byłabym za stworzeniem w każdym Kole sekcji samokształceniowej, sekcja obejmowałaby samowychowanie i samouctwo.

W zakresie samowychowania, co Koło może zrobić? Pracę taką możnaby prowadzić, przejawiając pewne rzeczy z systemu harcerskiego, przystosowawszy naturalnie do warunków wsi i wymagań naszej organizacji. Radziłabym też Prezesom i Przewodnikom Kół z tym system harcerskim się zaznajomić, przeczytać też coś warto z literatury harcerskiej, jak np. Szkoła Harcerska — Sedlaczka, czy coś w tym rodzaju. Koła winny na swe zebrania (byłyby to zebrania właśnie tej sekcji samokształceniowej) wносить tematy z zakresu samowychowania.

Tutaj zwłaszcza rozwija się pole działania dla koleżanek. Obserwując siebie i inne koleżanki doszłam do przekonania, że zainteresowanie dziewcząt idą w kierunku zagadnień wychowawczo-etycznych. To też koleżanki winny dbać o to, żeby te tematy były poruszane na zebraniach Kół.

Byłabym za poruszaniem takich tematów jak „silna wola”, „pogoda ducha” itd., można by wprowadzić system gawęd harcerskich.

Warto też dyskutować nad takimi zagadnieniami, jak — Ideał polskiego gospodarza, znaczenie piękna w życiu itp.

Do pracy samowychowawczej Kół zaliczyć trzeba również pracę nad zagadnieniami obywatelskimi. Każdy z nas, Związkowców, przedewszystkiem chce być dobrym obywatelem kraju, swej wsi. Zrozumiałem też jest, że w pracy samowychowawczej — trzeba to również uwzględnić,

I tu jest masę tematów do pogadek, dyskusyj, książek, które warto czytać na zebraniu i nad nimi dyskutować.

Trzeba jednak, żeby wszyscy zrozumieli, że nas mają wychowywać, ale my musimy sami się wychowywać na dobrych, światłych, uświadomionych obywateli Państwa Polskiego. A gdzie mamy się kształcić na dobrych obywateli, jak nie w naszym Związku?

Pierwszym krokiem będzie uświadomienie, zrozumienie, jakie to obowiązki każdego obywatela, co winniśmy własnemu krajowi.

I tu jest niewyczerpany zasób pogadek, które warto wprowadzić na zebranie Koła, a więc np.: Jak rozumieć swe obowiązki względem kraju, Konstytucja marcowa i przedyskutowanie jej.

Obowiązkiem naszym jako obywateli jest uświadomienie co do wszelkich zagadnień, związanych z państwem polskim. Jest cały szereg niesłychanie ważnych spraw, nad którymi mało się zastanawiamy, a które powinien znać każdy obywatel Polski.

Obowiązkiem naszym jako Związku jest wychowanie Młodej Wsi na dobrych obywateli kraju i pracę tę prowadzimy. W dyskusji jednak za mało miejsca poświęcamy tym sprawom, tak, że często nie zdaje sobie sprawy ten lub inny, co właściwie znaczy „Obywatel” i jakie są jego obowiązki. (d. c. n.)

Halina Brzósłówna.



ECHA z DOŻYNEK.

Minął już okres dożynkowych obrzędów. Jednocześnie z tem nadzedł czas rozejrzenia się w dorobku tegorocznym, artystycznym, jaki ze sobą dożynki przyniosły, bowiem święto zakończenia prac, wbrew zarzutom p. Cierniaka, zawartym w „Wiciach”, traktujemy jako okazję do tworzenia nowych i doskonalenia starych form i kształtów sztuki wsiowej.

Aby sobie umożliwić dokonanie tego przeglądu dorobku artystycznego oraz aby uczynić to mogła cała gromada — przystępujemy do druku sprawozdań dożynkowych.

Red.

Z dożynek mieczysławowskich.

Mieczysławów, Tam zdążają wszyscy na dożynkowe święto kutnowskiego powiatu—radosni, rozgwarzeni, cali spowici w blaskach słońca.

Promienie coraz silniej, coraz natężej zaczynają dogrzewać.

Natura przepoiła się miłosnem ciepłem minionego lata i w czarownym rozkojaniu utuliła mizerną ziemię, która po żniwach spoczęła w błogim śnie i czeka, czegoś czeka.

Tymczasem zjeżdża się młodź wioskowa, przybywają starsi,

Robi się gwaro i rojno w dożynkowej gromadzie.

Tu i owdzie radosne wybuchy śmiechu, tam ożywiona rozmowa to znów do uszu dolatują jakieś „docinki”, że to kol, Stach ma

„pociąg” do spania i nie mógł się znów razem z wszystkimi wybrać.

A tu co za zbiorowisko pięknych barw. To koleżanka Józia ukłękła i rozczesuje swe długie jasno blond włosy, opasujące pięknymi zwojami jej cudną, mazurską twarz, a inne stoją, patrzą.

Ale czas kroczy nieubłaganie naprzód, zbliża się chwila uroczysta.

Nad porządkiem czuwa kol. dyr. Migdał—Przodownik dożynkowy. Organizacja wyśmienita. Wychowankowie jego na powierzonych im stanowiskach spełniają swe obowiązki z ochotą, grzecznie i przystępnie.

Zorganizowana w pochód wieś wypełnia aleje ogrodu po brzegi.

Jakiś żywy, nowy duch rodzi się w całej gromadzie, budzi się, wzbiera w sobie, rośnie, potężnieje, organizuje i rusza... Już poszły zwarte szeregi pochodu przed gospodarza powiatu—pana Starostę. Kłaniały mu się

chłopskie głowy z dostojnością, co to każe we wnętrzu swoim poszukiwać źródeł siły i mądrości, która w pospólnej zgodzie tworzy najwyższe dobra dla Rzeczypospolitej.

Spracowane, twarde chłopskie ręce niosły plony zbóż prosto i przystojnie. Jakiś dziwny urok, jakiś blask mocarny siłą wewnętrzną bił z tego pochodu, rozkołysanego w sobie. Szkoła mieczysławowska była w ten dzień uroczyskiem chłopskiego życia, radosnem źródłem gromadnej siły, urastała do roli niezwyklej, stawała się coraz widoczniej, wyraźniej na tle zieleni ogrodu potężnym symbolem sił Młodej Wsi. Żywiołowe piosnki dożynkowe obijały się o jej mury, błakały się po alejach ogrodu, obejmowały rozłożyste drzewa i szły w świat leśny, niosąc radosną wieść, że lud kutnowski dziś swe święto ma.

Składanie wieńców w całej tej uroczystości było niejako hymnem tego, co niesie z sobą duch wsi.

W zachowaniu, w słowach, ruchach wy-czuwało się te idęły, które głęboko wyłobity swój bieg w życiu chłopskiem: Godność, Po-czucie własnych sił, Dostojność — Siła. Naj-pierw poważne O. T. R. i żywy O. Z. K. R. — dostojnicy wsi. Potem młodzież wiejska.

Koło Młodzieży Wiejskiej z Wołodrzy dziś reprezentuje wieś.

Drżenie serc.

Już poszli.

Przed gospodarzem powiatu składają wień-cze z wszystkich zbóż. Słowem powierzają

uczucia swych serc. W piosnkach leci wsiowy zew, uderza melodia barwna, prosta i żywa — melodia życia wiejskiego, twardego w smut-kach i znojach, leci harmonja słów nieklama-nych w niczem.

Wołodra dzisiaj śpiewał

Jej to głos!

Radosne upojenie swem własnem życiem bije z każdego słowa, już wtargnął wszech-władny zachwyt do wszystkich serc, już są w jego mocy.

Nie wytrzymało uczucie zachwytu. Wy-buchnęło burzą oklasków.

„A potem?

„Potem muzyka, taniec, zabawa,
Dokoła wszędy olbrzymia wrzawa.“

Dziś jeszcze słyszę ten śpiew, a gdy cza-sem się w nocy obudzę, pytam się siebie: czy-li ja wracam z Wołodrą z dożynek!

Stef. Brzoz.

Sandomierskie dożynki.

Sandomierzanie mają szczęście. Przepięk-na pogoda sprzyja wszelkim uroczystościom młodzieży, nadając im charakter bardziej uro-czysty i radosny. I pierwszy wrzesień nie za-wiodł. Choć już tu i owdzie martwy liść od-bija się złoto-rdzawą plamą od zieleni drzew i słońce słabiej przyświeca, choć już na polach smutek rozpościera swe skrzydła, jako zapo-

DOBRY CZYN.

Skwarne, lipcowe popołudnie. Wsie jak-by wymarłe, tylko bliżej i dalej chat, wśród bielejących łąnów zbóż, zielonych jeszcze ow-sów i wonnych ciągnących się długimi pa-sami koniczyn i hrek krasnieją barwne chusty kobiet i dziewcząt, białe zgrzebne koszule mężczyzn, krzepką dłońią prowadzących kosy.

Ten i ów obejrzy się od czasu do czasu na słońko, co dla młodych tak wolno się to-czy poza las, a starzy znowóż spozierają, jak wysoko jest jeszcze słońko, a jak wielki szmat łąnu do wyłożenia.

Ta i owa z młodszych dziewcząt pochwyci jakąś piosenkę i zaraz w zamięczeniu ją urwie.

Praca znojna. Plon jednak dobry. Popra-cować warto. Przecież to swoje, ojczyste i własne.

Po pracy popłynie wesoła pieśń żeńców wracających podwieczerek z pól do chat i jada. A jeszcze w dwie niedziele pola pozo-staną puste, włożyć się po nich będą nici

„babiego lata“. Stodoły, spichrze spęcznieją, obiecując nie tylko dokarmić do żniw drugich, ale i coś niecoś odsprzedać na potrzeby go-spodarskie.

Od zachodu północnego z nad morza Bałtyckiego sunęła górą maleńka chmurka. Zra-zu niewiele na nią zwracano uwagi. Ale już wtedy, jak się zbliżyła i z białej chmurki przeobraziła znową w groźną czarną, zlekką rudą, obejmującą całe niebo chmurę, ludzie pośpiesznie kończyli roboty, czując strach i lęk przed niezbadanymi siłami przyrody.

Pracy towarzyszyły teraz wzajemne na-woływania do pośpiechu i ciągłe, choć dorywcze rozglądanie się po niebie.

Chmura szła, zapowiadając burzę prze-ciągłami, ponuremi grzmotami.

Modzi raz poraz spoglądali w kierunku wsi, jakgdyby wyczekując czegoś.

Wraz z pierwszym gromem rozległy się ze wsi głosy trąbki strażackiej, na zew której młodzi bez namysłu porzucili swą pracę i bie-giem rzucili się do wsi. Już w parę chwil później pod remizą strażacką zawrzało jak w

wiedź nadchodzącej jesieni,—z radością spieszmy młodzież na doroczne swe święto, by zdać niejako rachunek z całorocznej swej gospodarki i zachować tradycję, wyrażającą umiłowanie pracy na roli, bo taką pracą my synowie wsi przedewszystkiem winniśmy być związani.

Okolice Sandomierza zaczęły się prześlicznymi krajobrazami, uświecone pamiątkami przeszłości. Ossolin może przoduje jako miejsce ruin słynnego zamku Ossolińskich, do którego dąży się zawsze z ochotą i ciekawością.

Nie więc dziwnego, że już wczesnym rankiem zaczęły nadciągać ze wszystkich stron grupki młodzieży, biorącej udział w uroczystości. I znowu stara aleja Ossolińskich wiodąca z Ossolina do parafialnego kościoła w Goźlicach rozbrzmiała pełną życia i otuchy pieśnią młodzieży, spieszącej na dzienne nabożeństwo. Przez rozłożyste konary drzew ciekawie zaglądały promienie słońca w cień alei, a cichy poszum wiatru niósł na szerokie pola dźwięk młodych serc... Może do tych bratnich dusz, co gdzieś daleko tą samą uroczystością święcili... Może złączył się z nimi w jeden hymn siły „Młodej wsi“ i zapadu do dalszej pracy...

Po nabożeństwie i odśpiewaniu szeregu pieśni przez czterogłosy chór młodzieży związkowej oraz poświęceniu wienia, w podniosłym nastroju powrócili wszyscy do ruin zamku, by wręczyć gospodarzowi powiatu p. staroście Gliszczyńskiemu wieniec jako symbol pracy i gotowości do dalszego jej podejmowania.

Po przemówieniu prezesa O.Z.M.W. nastąpiło przemówienie p. starosty Gliszczyńskiego, podkreślające zadanie młodzieży wiejskiej, jako przyszłych obywateli-rolników, stanowiących podstawowy czynnik stanu gospodarczego Polski oraz p. Inspektora Szkolnego Okr. Sandomierskiego i p. Kurowskiego, miejscowego obywatela.

Popisy chóru oraz tańce ludowe i krawiaki z przyspiewkami zakończyły pierwszą część uroczystości.

Drugą były zawody sportowe, biegi, skok w dal i w wyż, sztafeta 100 metr. Liczny udział zawodników stwierdził, że młodzież należy do rozumieć zadanie wychowania fizycznego. Nie chodzi o zdobywanie nadzwyczajnych rekordów lub wybiecie się jednostek ponad przeciętny ogół—ale o docenianie sportu przez zainteresowanie nim jaknajszerszych mas naszego społeczeństwa, byśmy kiedyś stworzyli silny zwarty szereg, zdolny do zwalczania wszelkich przeszkód jakie staną mogą w naszym dążeniu naprzód. Liczne nagrody w postaci cennych wydań dzieł Sienkiewicza i Mickiewicza oraz książek treści naukowo-rolniczej wręczone przez pana starostę Gliszczyńskiego; oraz gorące Jego przemówienie i p. porucz. Rolnego ofic. instr. na Okręg Sandomierski zachęciły jeszcze bardziej młodzież do dalszej nad sobą pracy w tym kierunku, bo „W zdrowem ciele, zdrowy duch“.

Wspólna zabawa zakończyła radosną uroczystość, z której wrażeniami dzielimy się z

ulu. Strażacy przywdziewali kaski i pasy, przypinali toporki, zaprzęgali sprowadzone ze wsi konie do beczek z wodą i sikawki.

W pięć minut po alarmie straż była gotowa do wyjazdu z remizy.

Czekano w pogotowiu.

Wśród ulewnej deszczu, grzmotów i gromów na wspinalni strażackiej, z której był widok na całą wieś, czuwał wartownik strażak, gotów dać każdej chwili hasło wyjazdu i wskazać miejsce pożaru. Stanowisko to wymagało niemało odwagi i poświęcenia. Obejmowali je tylko ochotnicy. Ale chętnych było zawsze aż nadto.

W pośród największej ulewy deszczowej i grzmotów obserwator rozmawiał z komendantem straży, kolegą Bronkiem i pojedyncze tylko wyrazy można było posłyszeć. Oddział karnie, każdy przy swoim narzędziu oczekiwał rozkazu.

Józek obserwator mówił, a właściwie krzyczał z całych sił, chcąc przekrzyczeć burzę, że wydaje mu się że piorun uderzył w jakieś zabudowania sąsiedniej wsi, Kamiennej,

że widzi niewyraźnie poprzez deszcz kłęby dymu i słyszy zmieszane jakieś głosy i nawoływania.

Komendant straży po przeprowadzeniu tej rozmowy polecił jeszcze chwilę wyczekać i upewnić się, oraz wydzielił z całego oddziału rezerwę, która miała pozostać we wsi, całemu oddziałowi polecił sposobie się do dalszego wyjazdu.

Za chwilę padł rozkaz. Straż z brzękiem dzwonków, poprowadzona strażakiem wywiadowcą na koniu, pomknęła do sąsiedniej, odległej o blisko 4 kilometry Kamionki. We wsi pozostała tylko rezerwa oddziału strażackiego obserwator na wspinalni. Burza przechodziła, mijając bokiem wieś.

Za chwilę wiatr ucichł, gromy i grzmoty przeniosły się dalej, padał jedynie drobny, spokojny i ciepły deszczyk. Ludzie poczęli wracać w pola do porzuconej pracy, poglądając w niebo i jakby dziękując Bogu za łaskawą dla nich burzę.

Dopiero po dwóch godzinach wracała z Kamionki straż ogniowa z Łęków. Mimo

ogółem naszej młodzieży związkowej w nadziei, że i od was koledzy, czytelnicy „Siewu“ dowiemy się o waszych tradycyjnych dożynkach. Stary Związkowiec.

Dożynki Okr. Zw. Mł. W. pow. Lub. w Krępcu.

Na terenie pow. Lubelskiego od trzech tygodni było głośno o dożynkach, a w Krępcu już na tydzień przedtem miejscowy komitet miał bardzo dużo roboty ze wszystkimi przygotowaniem na miejscu. A roboty było dużo, gdyż Krępiec chciał godnie przyjąć zaproszonych gości.

W dniu 1-go września b. r. o godzinie 8 rano Krępiec przybrał odświętną szatę: domy czysto wybielone, wyporządkowane, ołtarz przygotowany, inne, jak scena, na wykończeniu, a w nielicznych czasach później zaczęli przybywać pierwsi goście i uczestnicy. Zaczyna się ruch i gwar. Na siedmiu furmankach pierwsze przyjeżdża K. M. W. Cmiłów, a następnie często, gęsto sypią się inni.

Największe zainteresowanie wśród gości wzbudziły koleżanki i koledzy w swoich malowniczych strojach ludowych, którzy przybyli z wieńcami przeplatanimi kwiatami, aby je w dniu radości i święta pracy złożyć p. Staroście.

Przed godziną 10-tą przyjeżdża p. Vice-Wojewoda Karasiński, Starosta p. Łabudzki,

zmęczenia roześmiane, radosne twarze świadczą, jak wszyscy byli zadowoleni, że okazali sąsiedzką przysługę, ratując wszystkie zabudowania w zagrodzie jednego z gospodarzy. Spaliła się jedynie próżna jeszcze stodoła. Ale ogień umiejscowiono i mimo wiatru złego, niosącego snopy iskier wzdłuż wsi i trudnego, bo zbyt ciasnego dostępu straży z Łęka, nie pozwoliła na rozszerzenie się pożaru.

Zadowoleni wszyscy byli tem więcej, że zaraz po pożarze młodzi z Kamionki, którzy w pierwszej chwili nie wiedzieli, co robić, później już bardzo dzielnie pomagali postanowili założyć u siebie straż ogniową, a starsi dziwili się i dziękowali, choć nieśmiało i niewymownie, ale szczerze za pomoc sąsiedzką, obiecując też pomóc, co będzie potrzeba przy tworzeniu własnej straży.

Dobry czyn—rodził dobre plony.

Lirnik.



których w imieniu organizatorów dożynek powitali kolega prezes W.Z.M.W. Pietras i kol. prezes O.Z.M.W. Gęca.

Około godz. 10 m. 30 zaczęła się uroczystość dożynek mszą polową, podczas której śpiewy kościelne wykonał chór z K.M.W. Dominów. Po mszy odbyło się uroczyste poświęcenie wieńców, następnie p. Vice-Wojewoda, p. Starosta, p. major Mirski-Woleński, p. red. Jarzębowski, przedstawiciele Kół Rolniczych i starszego społeczeństwa, zajęli miejsca na przygotowanej trybunie, otoczeni liczną publicznością. Przed właściwym obrzędem dożynek, t. j. składaniem wieńców, uformował się pochód, który w blaskach „obstalowanej“ na ten dzień pogody, wyglądał niezmiennie się stubarwny wąż, przeplatany gęsto barwnymi strojami koleżanek i kolegów.

Najpierw przed oczyma zgromadzonych przesunął się korowód, przedstawiający poszczególne okresy pracy rolnika przed zbiorem plonu, a więc: pług, brony, siewca, kosiarze, żniwiarze, grabiarki, a w końcu wóz napelniony zbożem, jako symbol zebranego w pocie czoła plonu. Po przejściu korowodu ze śpiewem i przy akompaniamencie strzelania z bata, przejechała w drabiniastym wozie reprezentacyjna grupa dożynekowa, przedstawiając tę chwilę radości, gdy reszta plonu zwieziona została do stodoły.

Następnie kolejno złożyli wieńce grupy dożynekowe z Kół: kol. Trębaczów, Łysolaje, Dominów, Łęczna, Wólka, Cmiłów, oraz grupa Okręgowa z Krępcą i Mełgwi. Z radością patrzyło się na dorodne, młode postacie koleżanek i kolegów, które tchnęły zdrowiem i świeżością, a barwne stroje przypominały z da eka widoczne polne maki. Po złożeniu wieńców zabrał głos starosta dożynekowy kol. Dudek, podkreślając znaczenie dożynek jako święta pracy rolnika. Na zakończenie części obrzędowej K. M. W. z Cmiłowa z werwą i życiem odtanńczył krakowiaka w cztery pary i oberka „na odsiebkę“, Liczne oklaski zebranych świadczyły o tem, że tańce podobały się wszystkim.

Po części obrzędowej p. Starosta w imieniu Wydz. Pow. zaprosił przedstawicieli poszczególnych organizacji na obiad, którego przygotowaniem zajęła się p. M. Wójcikowa, kierowniczka szkoły i prezes miejscowego K. M. W. Obiad na wolnym powietrzu w pobliskim ogrodzie podczas upalnego dnia w cieniu i chłodzie smakował wszystkim znakomicie, co jest wyłączną zasługą p. M. Wójcikowej, która należycie przygotowała go, podając czyste, zdrowe i smaczne potrawy. Po obiedzie odbyły się zawody sportowe, przeprowadzone na pobliskim błoniu. Zawodom przypatrywali się uczestnicy i goście z Lublina i okolic.

Po skończonych zawodach młodzież przy dźwiękach dwu orkiestr bawiła się ochotczo. Jak z rękawa posypały się oberki, polki i walce, które zakończyły się dopiero około godz. 9-ej wieczorem.

Goście i uczestnicy dożynek, rozjeżdżając się do domów, zapewniali nas o tem, że na długo zachowają wspomnienie miłej uroczystości dożynek w Krępeu.

Dożynki zorganizował O.Z.M.W. powiatu Lubelskiego, przy wydatnej pomocy kolegów instruktorów Woj. Zw. Młodzieży Wiejskiej w Lublinie.

Okręg Lubelski urządzając dożynki pokazał prastare pierwiastki naszej kultury ludowej, zaprzeczając mniemaniu, jakoby przejawy tej kultury można było oglądać tylko w teatrze lub muzeum — przeciwnie, tkwi ona w nas samych, trzeba ją wydość i troskliwie pielęgnować dla dobra wsi i Rzeczypospolitej.

J. Łakota,

instruktor O.Z.M.W.



Też zagadnienie.

Niegdyś scholastycy pracowicie dociekali tego rodzaju zagadnień, jak: ilu aniołów zmieścić się może na końcu igły, czy wielbłąd przejść może przez ucho igielne, co byłoby, gdyby Chrystus urodził się osiołkiem itd.

Jak widzimy były to zagadnienia dla scholastyków niezmiernie doniosłe. Poświęcano im tysiące dysput i pisano grube dzieła.

Jakie one miały znaczenie, niezależnie od tego czy innego rozstrzygnięcia — nie wiemy. Wiemy natomiast, że znakomicie zajmowały czas, ba, nawet absorbowwały do tego stopnia ówczesnych badaczy zagadnień religijnych, że ci nie innego nie robili, tylko dociekali: czy, jak, czem.

Podobne zagadnienie na czoło wszystkich

zagadnień, jakie niesie społeczne życie społeczne, wysunęła jedna z organizacji młodzieży.

Od dłuższego już czasu pismo to, nie mając smacznego materiału na swych szpaltach wiedzie przewlekły spór samo z sobą na temat: czem jest?

Zaiste spór ten byłby nawskroś komiczny, gdyby nie pewien posmak intencji. Intencji przejrzystej i niedwuznacznej.

Pismo temu chodzi o to, aby stało się ponad swą istotną wartość wielkiem, głośnem, a przedewszystkiem poczytnem.

Intencja skądinąd chwalebna, ale droga do sławy i poczytności została wybrana zupełnie nieodpowiednia.

Bo niech mi polujący na niepowszednią popularność społeczeńsi scholastycy powiedzą, co komu przyjdzie z tego, jeśli z głębi swych „wnątrz” wydobędzie jakieś zdanie czem są „Wici”. Co komu przyjdzie z tego, jeśli powie, iż dzięki „Wiciom” zdaje się mu, że jest wesoło i radośnie, że widzi teraz to, czego nie widział wcześniej. Cześć słowa. Panegiryzm i samochwalba organizowana.

Jeśli już ktoś na tym „interesie” może skorzystać, to tylko wydawcy, którzy jeszcze czas jakiś mniemać się będą przywódcami i winnicą wszelkiej obfitości rozumu i myśli. Jest to jednak złudne. Probując zaś swych piór, niewątpliwie dobrzy i solidni młodzi ludzie, najniepotrzebniej są tumanieni i dzięki tym sztuczkom pogrążani raz jeszcze w **bezkrytycyzm**, każący widzieć rzecz doskonałą w przeciętności, miejscami nawet niemoralnej, sugestionującej swoje intencje innym, co nie jest bynajmniej wychowawczem i obywatelskiem, o czem pismo to tak wiele pisze.

I aż dziw, że liczni „przyjaciół”, częstokroć ze wszelkimi patentami pedagogicznymi, dotąd nie zwrócili uwagi „wychowawcom” młodzieży na niewłaściwości pedagogiczne tej akcji.

K. Grochowski.

Jak prowadzić Teatr Ludowy.

Niezależnie od tego jednak, cośmy dotychczas omawiali, kierownik teatru, względnie reżyser powinien posiadać jeszcze dokładną znajomość stosowania **efektów scenicznych**.

O nich właśnie w kilku słowach pragnę wspomnieć. Do najczęściej używanych efektów scenicznych zaliczamy: wrzawa tłumu, nawoływanie i krzyki za sceną, ogień kara-

binowy, kanonadę armat, bicie zegara, dźwięk dzwonów, sygnały trąb, zgiełk bitwy, śpiew za sceną, wreszcie grzmot, błyskawice, grad, deszcz, wiatr, burza i ogień. Wszelkie efekty sceniczne mogą wywołać wrażenie śmieszne, o ile nie są wykonane umiejętnie i możliwie zgodnie z rzeczywistością.

A zatem jeśli się chce wywołać jaknajbardziej realne wrażenie wrzawy ludzkiej, na-

leży odpowiednio rozstawić statystów za sceną, rozdać im gazety, polecając przeczytanie w odpowiedniej chwili jaknajgłośniejszego oznaczonego ustępu. Osiągnię się w ten sposób pożądanego efektu.

Kanonadę armatnią najskuteczniej naśladowuje uderzenie w duży bęben. Należy jednak umieścić go w dość znacznej odległości od miejsca właściwej sceny. Silne uderzenie kijem po dobrze naciągniętej skórze bębna, a następnie kilka krótkich uderzeń, znakomicie naśladują huk armatni i po nim następujące odgłosy.

Celem wywołania efektu strzałów karabinowych, można z łatwością skonstruować sobie odpowiedni aparat. Należy wziąć wałek drewniany o nieprawidłowych podwyższeniach (5—6 cm. wysokości), zawiesić go na drewnianej podstawie, po obu stronach której znajdują się korki. Nad podstawką mniej więcej 15 cm. nad wałkiem, umieszcza się wąską drewnianą deskę, do której przymocowuje się śrubami równie wąskie płyty blaszane, zwisające w dół. Przy kręceniu wałka, podwyższenia jego gniotą wiszące płyty blaszane, przez co wywołuje się trzeszczenie, do złudzenia naśladujące strzały karabinowe. Podobne aparaty mają zastosowanie nawet na pierwszorzędných scenach. Bicie zegara, np. zegar znajdujący się na wieży, można naśladować uderzeniem młotka, owiniętego w szmaty o wiszący żelazny drąg. Takie drągi można pożytyć od każdego kowala, lub też w sklepie z wyrobami żelaznymi.

Dźwięk dzwonów łatwo się daje naśladować przez uderzenie naprzemian w wolno zawieszane sztaby żelazne różnej długości i grubości.

Sygnaly trąb powinny być zawsze dostosowane do epoki, w której akcja się odbywa, jeśli np. rzecz się dzieje w średniowieczu, to nie należy dawać obecnego sygnału kawalerijskiego, wystarczy 4—5 rozmaitych tonów, ułożonych przez trębaczka.

Śpiew za sceną powinien być starannie opracowany, zwłaszcza jeśli chodzi o śpiew kościelny. Najlepsze wrażenie robią głosy dziecięce łącznie z głosami osób dorosłych. Do wywołania efektu grzmotów, można z łatwością skonstruować odpowiedni przedmiot, a mianowicie zrobić z drzewa zębate kółko i obsadzić je na widelki w ten sposób, aby trzymając za drążek od wideltek można było toczyć kółko po podłodze. Jest to najprostszy sposób wywołania efektu grzmotów.

Na scenach z oświetleniem naftowym lub gazowym naśladowanie błyskawic jest bardzo utrudnione. W razie potrzeby można zapalić za sceną kawałek drutu magnezowego. Na scenach, oświetlanych elektrycznością, otrzy-

muje się błyskawicę przez złączenie dwóch drutów elektrycznych,—funkcję tę jednak bezpieczniej powierzyć mechanikowi, zajmującemu się oświetleniem elektrycznym.

Bicie gradu naśladuje się uderzeniem o kulisy młotami słomianymi, Aparaty do deszczu, padającego na scenie, urządza się z łatwością przez ukośne zawieszanie nad sceną konewek napełnionych wodą. Do tych konewek przymocowuje się długie sznury, które na dany znak pociągają się. Sznury należy przymocować do szyjek konewek. Deszcz za sceną może być naśladowany przesypaniem ziarnek grochu przez duże sito. Ziarenka te rozsypują się w różnych kierunkach.

Wiatr i zawieruchę naśladuje maszyna specjalna, którą z łatwością można samemu skonstruować. Bierze się dwie obręcze ze sobą złączone, naciąga się na nie sztywny kawałek materiału, najlepiej materiał podzewkowy lub jedwab, przymocowuje się go do obręczy gwoździkami. W miejscu, które łączy te dwie obręcze znajduje się rączka. Obręcze spoczywają na podstawie. Gdy obręcze się kręca bierze się szczytkę i przyciska się ją do materiału. Przy wolnym kręceniu przez tarcie szczytki o materiał, powstaje dźwięk, znakomicie naśladujący zawieruchę. Ten rodzaj maszyny używany jest na pierwszorzędných scenach.

Dla przedstawienia pożaru zaleca się zastosowanie bezdymnego ognia bengalskiego. Proszek wysypuje się na płytę blaszaną i zapala zapalką. Należy przytem zachować ostrożność i trzymać zdala od dekoracji.

Trzeszczenie płomieni naśladuje najskuteczniej uderzanie i dotykanie kulis różgami. Jak z powyższych opisów wynika, może każdy teatr przy niedużym nakładzie środków i energii osiągnąć bardzo łatwo efekty sceniczne, co siłą rzeczy działa ogromnie na podniesienie artystycznej wartości przedstawienia.

Na tem kończę część pierwszą moich wskazań i rad dla kierowników i reżyserów. Następną część poświęcę wyłącznie amatorom i omówię wszystko to, co dobry amator o teatrze ludowym wiedzieć powinien.

C. d. n.

Kl. Derc.



WYCHOWANIE ROLNICZE.

Zbiór protokółarny.

Nadchodzi okres zbiorów roślin konkursowych. Zgodnie z instrukcjami przy zbiorze musi być sporządzony protokół, stwierdzający wielkość poletka i wysokość plonu—konieczną jest obecność przewodniczącego sekcji, lub przodownika zespołu oraz 2 świadków.—Protokół taki winien być sporządzony w 2 egzemplarzach i wyglądać następująco:

Protokół zbioru (podać temat: ziemniaków, buraków i t. p.

Kol. . . (imię i nazwisko)

z Kola Młodz. Wiejsk. w (miejscowości)

Odmiany rośliny

Wielkość poletka mtr. kwadr.

Wysokość plonu: klg. sztuk data zbioru

Uwagi komisji:

Pieczątka Kola. Podpisy świadków

dn. 1929 r. Podpis konkursowicza

W roku ubiegłym w niektórych kolach dokonane były zbiory nieprotokółarnie i tacy konkursowicze mimo dobrych wyników nie otrzymali wyróżnień. Każdy z nas to rozumie, że aby można sprawiedliwie osądzić, trzeba być pewnym cyfr podanych, bo inaczej mogliby być nagrodzeni nie najlepsi, a najgorsi, bo nieuczciwi. Zasada wychowawczą jest nie dawać nikomu okazji do kłamstwa, otóż przez protokółarny zbiór, przez uczestnictwo świadków, niedopuszcza się do oszustw. Wszystko jest załatwione sprawiedliwie, bo tak być powinno. Nikt się nie oburzy, że ten, co ma lepszy wynik, dostanie nagrodę, ale każdyby się oburzył, gdy by ją otrzymał ten, co podał kłamliwy zbiór.

Pamiętajmy, że przy zbiorach winno być jak najwięcej widzów. Niech będą przy wadze i widzą, jaki rezultat osiągnięto, **ponieważ konkurs jest w polu rodziców, to zaraz trzeba, odmierzyć na tem polu takie same poletko i porównać ważąc zbiory.** To najlepiej przekona, o ile u nas będzie więcej i pociągnie gospodarzy do takiej, jak w konkursach stosujemy uprawy. Bo zadaniem konkursowiczów to nie nietylko na swoim poletku gospodarowanie tak, jak trzeba, ale i rozprzestrzenienie nowych sposobów na wszystkich gospodarzy. Nie to koło, które 3 lata ma najlepsze wyniki, zrobiło najwięcej, ale to, które przekonało wieś, że tak a nie inaczej trzeba uprawiać: buraki, kapustę i t. p.

A więc przy zbiorze roślin konkursowych niech na polach będzie gwaro, niech będzie jak najwięcej świadków, a przytem niech konkursowicze obliczy, o ile więcej wydał i o ile więcej obrodziło i zebrany wskaże, jak i o ile można podnieść zysk z hektara.

W naszej pracy miejmy zawsze w pamięci, że każdy z nas jest Siewcą, z którego rąk winno się sypać ziarno zdobytej wiedzy. Jur.

Wapnowanie poletek.

Przygotowujemy ziemię pod konkursy na rok przyszły. Niejedno z naszych poletek konkursowych wdzięczne będzie za wapnowanie. **Wapno jest z jednej strony pokarmem dla roślin, zaś z drugiej, i to jest ważniejszym, wywiera duży wpływ na rolę.** Jako pokarm jest ono w większości naszych gleb uprawnych w ilości wystarczającej. Te same jednak ziemie mogą go mieć za małe ilości i wskutek tego są kwaśne, zimne, zlewne i wydają słabe plony, przyczem niektóre rośliny, a w pierwszym rzędzie pastewne — motylkowe, jak np. koniczyzny na nich się nie udają. Często spotykamy na polach masy szczawiku, skrzypu polnego. Obecność tych chwastów wskazuje na brak wapna — zakwaszenie pól. Siana z łąk kwaśnych rośliny pastewne z takich pól są niezdrowe dla inwentarza, niesmaczne i niechętnie przez niego zjadane. Wszystkie rośliny oplacają zwapniowanie, tylko niektóre z nich, jak ziemniaki, seradela, nie znoszą świeżego wapnowania i po winny przychodzić w rok lub dwa po nawiezieniu.

Najbardziej wskazane jest stosowanie wapna pod: koniczyzny, lucernę, buraki. Duży wpływ ma wapnowanie w warzywnikach, gdzie oprócz bezpośredniego wpływu na roślinę i ziemię, niszczy wiele szkodników i bakterij chorobotwórczych.

W konkursach nie możemy pominąć wapna, gdyż ono powiększy plon i wpłynie na lepszą sprawność ziemi. Wapno przyczynia się do uruchomienia pokarmów ze związków trudnoprzyswajalnych, rośliny wskutek tego pobierają ich więcej i dlatego silniej trzeba nawozić. Dawno już to rolnicy-praktycy zauważyli, mówiąc: wapno bogaci ojca, a uboży syna. Dzisiaj tego się nie należy obawiać, zwiększone zbiory potrzebują większych ilości obornika, lub nawozów sztucznych. Szczególnie ważnym jest przy wapnowaniu dodatek nawo-

zów potasowych, gdyż potas jest z zapasów ziemi pod wpływem wapna w pierwszym rzędzie oddawany roślinie. Wapno należy dawać w okresie jesiennym i nigdy razem z obornikiem. Z obornikiem dawane razem rozkłada go zbyt szybko. To też przykrywamy je podorywką lub dając pod rośliny, nie otrzymujące obornika, orką średniej głębokości lub tylko kultywatozem. W ogrodach warzywnych przekopujemy lub po przekopaniu silnie przegrabiamy.

Ilości — zależne od jakości nawozu wapniennego i gleby. Najłatwiejsze w zastosowaniu i najlepsze, szczególnie na ziemi cięższe, jest wapno nawozowe palone, mielone. Gasi się



*Białogrzebietka konkursowa kol. Kłopczyńskie
Kat. z Ostromezczeva.*

ono w ziemi po rozsianiu i natychmiastowym przykryciu. Można też, stosować zwykłe budowlane w kawałach, gasząc na proszek przez polewanie wodą na kupie, lub składając je na polu na małe kupki 50 — 100 kg., okrywając ziemią, a gdy naciągnie wilgoci rozsiać je po polu i przykryć. Na hektar daje się 10 — 40 centn. metr. — na lżejszych glebach — mniej na cięższych — więcej. To jest na nasze poletka rolne (250 metr. kwadr.) 25 do 100 kg. a na warzywnie (100 metr. kw.) 10 — 40 kg. wapna. Jednorazowe nawiezenie wapnem wystarcza na 5 — 8 lat.

Jur.

Inspekcja w Radzynie.

Dnia 3 lipca kol. Instruktor na zwykłym tygodniowym zebraniu Koła Młodzieży w Radzynie zapowiedział, że w najbliższych dniach odbędzie się inspekcja. Nie powiem, że zaawżało jak w ulu. Wiadomo: przed bitwą jest spokojny albo stary żołnierz, albo człowiek zupełnie nieswiadomy tego, co się z nim dzieje.

Kiedyś wszyscy zeszli się u kol. przodownika, patrzymy: niema go. Za jakiś czas

jeszcze raz przychodzimy. Zrywa się pocieciwy od stołu i ogromnie zafrasowany opowiada, że wrócił dopiero od pożaru, gdzie był jako strażak.

— Nie rozgaduj się — powiadamy — ale zaprzęgaj konie i jedź.

— Nie mogę — mówi — bo... bo to, bo owo, bo tamto. Opowiada różne historie o swoich koniach.

Usprawiedliwiamy go. Ktoś inny więc musi dać. Kto? Ofiarą pada kol. Józik. Idziemy do niego. Mruczy pod nosem, rozgaduje się trochę, ale zaczyna zaprzęgać.

Zanim pojedziemy w pole, zobaczymy jeszcze kury kol. Edka, który niedaleko mieszka. Idziemy. Kol. Eddek poszedł pierwszej, aby zebrać swoje zielononóżki Oczywiście nie dosłownie. Mówię o kurach. Idziemy za nim. Przychodzimy. Eddek już czeka.

— Gdzie kury? — powiada kol. instruktor wojewódzki.

Tamten rozgląda się żdziwiony (bo rozmawiał przed chwilą z sąsiadem).

— Dopiero co były — powiada. — Trzeba szukać.

— Wybieg nieogrodzony? — Nie. Instruktor marszczy czoło marsowo. Ołówek w zeszycie groźnie kreśli pięć punktów mniej. Eddek tymczasem pędzi za kurami po ogrodach, miedzach, sadach. Wreszcie znajduje je. Sztuki są ładne. Pewne tylko niedomagania co do kurnika, żywienia, zapisek. Parę porad. Wpisanie punktów i czekamy na Józika. Jedzie. Konie dobre, ogniste. Sam on też człowiek z temperamentem, więc jedzie ostro. Wpada w podwórze. Zakręca z powrotem.

I wszystko byłoby zwyczajnie, gdyby... Na podwórku Edka jest wielki kamień. Nie jego to pewnie wina, że tam leżał. Nie koni wina, że jako ogniste rwały. I nie Józika wina, że jako człowiek z temperamentem, jadąc ostro, nie nie widział. Niczyj winy nie było, a jednak koło zawadziło o kamień, wóz wywraca się i obsypuje nas sianem, a Józik wypadłszy z wozu jak z procy wpada w moje objęcia.

Ale to głupstwo. Wywrócił, to wywrócił. On już ma pewną wprawę w tem. Nikt też wiele nie mówi. Wóz już wyładowany czeka.

Ze strachem patrzę na maleńkie drabinki i na gromadę kolegów, którzy w tych drabinkach mają się pomieścić. Niedługo jednak myślał. Inni momentalnie drabinki zajęli, Józik nie czekając jedzie, a ja nie chcąc zostać, wskazuję na wóz, aby choć wogóle jechał.

Że niema miejsca, siadam na drążku drabinki i półkoszku.

Józik z nami nie ceremonjuje się wiele. Kamień nie kamień, wybór nie wybór — jedzie. Koledzy „dają wagę“, coraz któryś, kiedy

wóz silniej pochyli się, łapie się nagle innego, a ja podskakuję na drążku drabinki, jak pajac, pociągany za sznurek.

O czekaj bestjo — myślę sobie — już jak przy następnej inspekcji ja dam konie, takie same siedzenie wyszykuję ci. Akurat o takie same drabinki wystaram się.

Ostatecznie po długich i ciężkich (jak dla mnie) męczarniach, dojeżdżamy do poletka ziemniaków kol. Edka. Jak i kury przedstawiają się one nieźle. Egzamin, wyjaśnienia, porady i jedziemy dalej.

Poletko konkursisty Felka. Ziemniaki mniejsze niż niekonkursowe, ale ładne. Czy-

dne, czyste, okopane, ale z niewiadomej przyczyny sechną. Wszyscy zastanawiają się nad tem, myślą, odgadują i ostatecznie nikt nie wie.

Dowiadujemy się od kol. Instruktora przyczyn schnięcia łęcin.

Wpisanie punktów, notatki, egzamin i dalej.

Przyjeżdżamy do ziemniaków kol. Kotowskiej. Ładne, ale dawno nie okopane. Skorupa już się utworzyła. Koledzy oglądają buraki, mierzą, badają uprawę, nawożenia i dziwią się, że takie są ładne. Kol. Jagiełło uśmiecha się łagodnie od ucha do ucha. Wpisanie punktów i jedziemy.

Buraki kol. Tadka. Nieźle się prezentują. Czyste, okopane, przerwane. Skarży się biedak, że na te właśnie konkursowe wszystko się sprysnęło: krety norzą, krowy objadają i traktują, ludzie wyrwywają dla nierogacizny, a że to na piasku, to jeszcze i susza.

Przyjeżdżamy do ziemniaków kol. Jagiełły. Bardzo ładne. Uprawa staranna. Znać pracę i zabiegliwość. Koledzy podziwiają, trochę zazdroszczą, Instruktor chwali. Pracy rozumnej zawsze trzeba przyklasać.

Objechaliśmy pola naszego Radzyna do koła, a teraz znów z powrotem w drugi koniec pól do buraków kol. Felusia. Jedziemy. Ja już teraz gwiżdżę. Kiedyś wsiadali nie namyślałem się, ale pierwszy zająłem wygodne (w stosunku do dawnego drążka drabinki) miejsce i tylko od czasu do czasu, kiedy wóz nagle pochyli się, łapię kogoś kogokolwiek za głowę, czy poję ubrania.

Józik teraz nie żartuje. Do domu konie pędzą jak charty. Nagle... wywróciliśmy? Nie. Tylko koło wpadło w wybój i drabinka, sławetna drabinka pękła. Kto złamał drabinę? — krzyczy Józik. Ależ nikt. Każdy właśnie w tym czasie siedział na zupełnie innej stronie wozu, z tyłu, na drabince nikt!

Rad nie rad Józik zaczyna wiązać ją. Ale teraz niech nikt na nią nie siada — mruczy groźnie.

Kol. Felusiovi wypadło zająć moje miejsce. Gwiżdż bracie — pocieszam go — wszystko głupstwo. Gwiżdżę jak lokomotywa — powiada. Dojeżdżamy wreszcie do jego buraków. Bardzo ładne. Może niezupełnie czyste i dosyć gęsto sadzone. Jednak obiecuje poprawę. Koniecznie muszę mieć pierwsze miejsce — powiada. Zgadzam się — mówi kol. Instruktor.

Znowu jazda. Do kur kol. Jagiełły. Bardzo ładne. Prosiak również. Kol. instruktor szuka jakiegoś błędu, jakiegoś drobnego niedbalstwa. Niema. Ano trudno — powiada z westchnieniem. Kury i prosiak kol. Dworuszkówny. Same przedstawiają się nieźle. Gorzej jest z kalkulacją, notatkami, stosowaniem się



„Jurowa” na inspekcji u przodującej konkursistki.

ste, okopane. Dobrze. Kol. Jagiełło (ale nie Władysław) chodzi, mierzy, uważa. Uśmiecha się. Kol. Feluś (tak popularnie zwany) targuje się z kol. Instruktorem, że za mało punktów dostał. Słowa jego jednak i wywody żadnego wrażenia nie robią. Groch o ścianę.

Jedziemy dalej. Kol. przodownika buraki i ziemniaki. Buraki nie warte. Nie powschoodziły. Ziemniaki nieźle prezentują się.

— Notatki proszę pokazać — mówi kol. instruktor.

— Zapomniałem — jąka kol. Walczyna. — Zresztą nie wiedziałem, że trzeba brać. Wieszorem pokażę.

Dobrze. Wszyscy oglądają ziemniaki, ziemię, mierzą, zastanawiają się nad tem, dlaczego buraki nie powschoodziły itd.

Kol. Jagiełło chodzi z tajemniczą miną. Wreszcie jedziemy. Kol. Józika ziemniaki. Ła-

do instrukcji. Kol. prezes obiecuje poprosić koleżankę przodownika, aby ta wpłynęła w jakikolwiek sposób (dosłownie) na poprawę w tym kierunku.

Na tem inspekcję zakończono. A właściwie zakończyła ją wycieczka do Stacji Doświadczalnej Fobieszyna, którą nasze Koło urządziło na drugi dzień. O wrażeniach, jakie na konkursistach zrobiła inspekcja i o wycieczce napiszę może kiedy indziej.

T. Dzięga.



Oświadczenie.

Podaję do wiadomości, że wystąpiłem ze Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”, w którym to pracowałem czynnie na terenie powiatu łaskiego w Okręgowym Związku Młodzieży Wiejskiej Rz. P., do którego zostałem wciągnięty. Zbadawszy dokładnie działalność „Siewu” i „Wici” — pragnę pracować z „Siewem”.

Antoni Górny,

Szkoła Roln. w Sędziejowicach pow. łaski.

Koło Młodzieży w Janowicach pow. Mlechow.

Koło nasze istnieje już około 7 lat, dzięki pracy członków dorobiło się poważnego majątku, a więc posiada: kurtynę, 10 krzeseł, 30 desek, 5 lamp, bibliotekę, przybory sceniczne, przybory do charakterystyki i t. d. Członków liczyło zgórą 30 i gdyby praca była szła tak w dalszym ciągu to by dzisiaj u nas w Kole było inaczej, jak teraz jest. Tą główną przeszkodą pracy w Kole naszym było rozpucie w Warszawie. Od tego praca zaczęła upadać. Bo ci członkowie, którzy byli od początku w Kole t. zw. „kumotrowie” mówili nam, żeby iść za „Wiciami”, bo „Wici” to jest organizacja samodzielna, a więc nie będziemy pod patronatem, więc członkowie no to hasło „samodzielnosc”, przystali do „Wici”.

Teraz widzimy tę samodzielność. Nie upłynął rok — „kumotrowie” przeszło 100 zł. przejeżdżali na różne zjazdy, to do Kielc, to do Warszawy jeździli, dokąd pieniędzy starczało. Mówiłem nieraz, żeby wysłać z członków mniej oświeconych, to mówili tak, że tam się trza umieć znaleźć, a ponieważ jedzie za pieniądze związkowe, to tutaj ma zdać sprawozdanie, to taki prosty członek nie nam nie opowie.

Zgodziliśmy się na to, więc gdy były zapisy do szkoły „Szyć”, to Koło nasze wydelegowało kol. Zośkę z „kumotrow” z tego względu, że nam opowie wszystko, co widziała i czego się nauczyła, „bo która inna koleżanka samaby się nie nie nauczyła, nietylko nam opowiedziała”.

Otóż gdy kol. Zośka przyjechała ze szkoły, to nawet nie wspomniała, że w szkole była, a jak się zapytał kto, czego się nauczyła, nie nie odpowiada, to mamusia jej powiedziała, że z „bydłem” niema co gadać, albo jak kto chce wiedzieć, to niech jedzie zobaczyć.

Tyleśmy się dowiedzieli od kol. Zośki z „kumotrow”. Bo co Stacho to nam chociaż naopowiadał, nawet zaczął głosić referaty na temat „duszy”, ale to mu się jakoś nie udało.

Jeszcze muszę wspomnieć o jednym zdarzeniu. Dnia 25 sierpnia r. b. Ochotn. Straż Pożarna urządziła zabawę i przedstawienie. Wiele druha Pietrek poszedł pożyć kurtyny do kol. Stacha z „Wici”. Nie mógł się wyśmówić, więc pożyzył na takich warunkach, że całe Koło „Wici” ma mieć bezpłatny teatr. Nie było innego wyjścia, więc tak się musiano zgodzić i to jeszcze spisano na kartce.

Po przedstawieniu druha Pietrek był zajęty przy zabawie, a ja odpiąłem kurtynę i niosę ją do domu — a tu słyszę: stoj!!! Stałem — patrzę, a tu leci Stach z zaciśniętymi pięściami i pocyna krzyzczeć, za nim Janek, Bronek, Zośka, prawie cały zw. „Wici” i do mnie, obstąpili mnie i wygająają mi pięściami. Nietylko chcieli jakiejś zaczepki, ponieważ ja od nich kurtyny nie brałem, nie powinienem też im oddawać, ale że byłem sam, to musiałem ustąpić.

Złoszczą się, że to my, „bydło” poruszaliśmy zw. „Siew” i pracujemy wytrwale. Więc jest to bardzo smutne dla nas, bo przecież nie pracował sam Stach, albo Janek, czy Bronek, tylko całe Młodzież, bo tylko się oni tam sami rządzają, a nam to nawet pożyć nie chcą, tylko trza dać zobowiązanie lub za poręczaniem.

Już nie będę pisał, chociaż jest co, bo nawet szkoda czasu. A tego, co mógłbym napisać, nie zmieściłbym w całej gazecie.

Tadek z Janowic.

Babska rewolucja w Kole Mł. Wiejskiej w Chlewiskach pow. lubartowskiego.

„Bunt tworzy człowieka”.

Już od dłuższego czasu praca w naszym Kole trochę zamarła. W tym roku urządzono tylko jedno przedstawienie i dwie zabawy, które dały poza zabawą t. zn. tańcami deficyt gotówkowy. Deficyt pokrywali koledzy z

własnych kieszeni. To dobrze o nich świadczy, ale z tego powodu uważają, że nic już więcej nie trzeba robić, uważają nawet za niepotrzebne wpłacanie składek. Niektóre z koleżanek powpłycały już nawet za wrzesień, a koledzy za luty, marzec.

To jeszcze mniejsza. Ale im się zdaje, że bez nich „władców świata“, nic się w Kole naszym nie robi. Otóż hola, panowie! Pokażemy, że tak nie jest. Bez was praca pójdzie jeszcze lepiej. W Kole nas jest więcej niż was, więc my mamy siłę i nie chcemy iść tylko na szarym końcu i tylko dla dekoracji.

Otóż na zebraniu 18.VIII. b. r. postanowiliśmy pracę w Kole wziąć w swoje ręce. Obecny na zebraniu kol. Stanek, instr. Okręgu, przyrzekł nam jak najdalej idące poparcie. Chociaż sam jest mężczyzną, ale rzetelną pracę, chociaż i babską, każdy „prawdziwy“ chłop uzna i poprze. A zatem zabieramy się do pracy na własną rękę. Jak to nam się uda napiszemy jeszcze do „Siewu“.

Przy okazji podjętej przez nas pracy wzywamy wszystkie koleżanki naszych Kół: stawcie się do pracy społecznej! Nie oglądajcie się na poparcie kolegów, czy na ich drwiny i śmieszki. My musimy pracować nad sobą, ażeby móc najpierw wychować samych siebie, a w przyszłości wychować lepsze pokolenie Polski. Wychowanie tego pokolenia od nas zależy. Jakiem je wychowamy takim ono będzie i taką będzie nasza wieś i taką będzie nasza Rzeczpospolita Polska.

A więc do pracy!

Koleżanki z Chlewisk.

P. S. Pod terorem musiałem to przepisać czytelnie i wyraźnie, ażeby sobie zecer nie psuł oczu, dopiero po przepisaniu pozwoliły mi trochę odetchnąć i już samemu włożyć do koperty, ale oświadcze go odniosły na pocztę. Pozwoliły mi jednak to dopisać.

Stanek.



Złot wychowania fizycznego w październiku.

Wielki złot wychowania fizycznego młodej wsi, o którym pisaliśmy już w jednym z poprzednich numerów „Siewu“ został przeniesiony na dzień 27 października r. b.

W zlocie oprócz naszej organizacji bierze udział Małopolski Związek Młodzieży i Związek Młodzieży Ludowej. W ten sposób w dniu 27 października r. b. zostanie dokonany przegląd całej młodej wsi, zorganizowanej w wychowaniu fizycznym i przysposobieniu wojskowym.

W przeglądzie tym nie możemy zająć dalekiego miejsca. W szlachetnym współzawodnictwie, którego wynikiem będzie powiększenie siły państwa, musimy dążyć do tego, aby zająć jak najlepsze.

W okólnikach wydanych w tej sprawie i przesłanych do instruktorów wojewódzkich

W. F. i P. W. określone zostały minimalne ilości uczestników, które powinny brać udział w zlocie. Wyobrażamy sobie jednak, że te minimalne cyfry rozrosną się jak najbardziej.

Każda Sekcja W. F. i P. W. powinna być na zlocie reprezentowana. Byłoby rzecz bardzo smutną, gdyby jakaś sekcja nie postarała się o to, by jej przedstawiciel wziął udział w zlocie. Przyjazd do Warszawy przedstawiciela sekcji wyjdzie na dobre całemu Kołu Młodzieży.

Wiadomo, że najlepiej byłoby, gdyby wszyscy mogli przyjechać. Jednak nie każdy zdobyć się może na opłacenie kosztów przejazdu do Warszawy. To też wszyscy w miarę możliwości złożyć się powinni na przejazd choćby jednego swego delegata. Przy odrobinie dobrej woli bardzo łatwo da się to uskutecznić.

Zwłaszcza, że jedynym wydatkiem, który poniosą uczestnicy zlotu, będzie opłacenie połowy kosztu przejazdu do Warszawy i z powrotem.

Program zlotu jest bardzo obszerny i oprócz punktów sportowych zawiera jeszcze części

takie, jak złożenie hołdu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Piłsudskiemu, oraz defilada przez miasto z orkiestrą i sztandarami.

Szczegółowy program obecnie ustala się w porozumieniu z Państwowym Urzędem W. F. i P. W. oraz organizacjami, biorącymi udział w zlocie i w następnym numerze „Siewu” zostanie opublikowany.

Na tem kończymy dzisiejszy komunikat nawołując: jeszcze miesiąc czasu na przygotowania. Wszyscy spóźnieni mają czas zameldować się u instruktora Wojewódzkiego W. F. i P. W. i zgłosić swoją chęć uczestniczenia w zlocie. Pamiętajcie, żebyście zbyt późno nie żalowali, żeście zaniedbali wzięcia udziału w tej pięknej uroczystości.

I. W. F.

0 należność za „Siew”

Wierzmy głęboko, że narówni z nami pragniecie, aby pismo naszego Związku chlubnie spełniało swoje zadanie w myśl hasła, jakim się szczytli — „Trzeba z żywymi naprzód iść — po życie sięgać nowe”.

Wierzmy też, że nie będzie wśród prenumeratorów „Siewu” nikogo, kto by nie opłacił należności za prenumeratę, według przesłanego wykazu, gdyż w ten sposób przyczyni się do stworzenia odpowiednich warunków dla wydawnictwa.

Wpłacajcie więc rychło należność za „Siew”!



Polska po raz drugi wybrana do Rady Ligi.

W czasie obecnej sesji Ligi Narodów kończył się okres zasiadania Polski w Radzie Ligi Narodów, który trwał 3 lata. W czasie pierwszego wyboru Polski przegłosowano zasadę, że Polska może ponownie wejść do Rady. Obecnie znowu Polska wybrana została do Rady Ligi Narodów 50 głosami, na ogólną ilość 53 głosujących, co świadczy, że Polska zdobywa sobie coraz większe znaczenie w polityce międzynarodowej, przyczem znaczenie to Polski jest powszechnie uznawane.

Parlamentarzyści francuscy w Polsce.

W ostatnich czasach przybyła do Polski celem zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej oraz obejrzenia Polski grupa, złożona z kilkudziesięciu parlamentarzystów francuskich. Po zwiedzeniu P. W. K. i wielu miast oraz ośrodków przemysłowych Polski — parlamentarzyści francuscy, którzy wszędzie byli bardzo serdecznie podejmowani — opuścili granice Polski, wywołując z kraju naszego wrażenie, że Polska szybkimi krokami zdąża do potęgi mocarstwowej, czemu nie omieszkali dać wyraz.

Z ruchu wydawniczego

Nakładem Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie został wydany Lubelski Dziennik Wojewódzki nr. 23 z lipca b.r., który został poświęcony wyłącznie sprawie ogniotrwałego budownictwa wiejskiego w Województwie Lubelskim.

Dziennik ten zawiera:

1. Okólnik Wojewody Lubelskiego do wszystkich P.P. Przewodniczących Wydziałów Powiatowych. Burmistrzów miast niewydziałonych oraz Wójtów i Sołtysów w sprawie przebudowy wsi i osad, oraz miasteczek, celem ich uodpornienia przeciw niebezpieczeństwu pożarów ze szczególnem uwzględnieniem ogniotrwałego krycia dachów.

2. Wzór uchwały Sejmiku Powiatowego w sprawie wydania szczegółowych miejscowych przepisów budowlanych.

3. Warunki uzyskania kredytów na zakupno przez ludność materiałów ogniotrwałych na krycie dachów (eternit, blacha, dachówka palona oraz dachówka cementowopiskowa).

4. Wzór regulaminu dla gminnych komisji przeciwpożarowych.

5. Rozwój i sposób zakładania cegielni twa polowego.

6. Wyjaśnienie co do możliwości kredytów ulgowych z Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych dla samorządów na zakładanie wytwórni i składów ogniotrwałych materiałów budowlanych, ponadto rycinę, przedstawiającą drewniak kryty blachą, który ocalał w czasie masowego pożaru, oraz prymitywną cegielnię polową, należącą do włościanina J. Mordela pod wioską Klin w pow. Lubelskim.

Dziennik ten nabyć można w Administracji Lub. Dz. Woj. w Lublinie ul. Niecała nr. 14, konto czekowe nr. 100200.

Cena 1 egz. wynosi 1 złoty.

HUMOR.

SAMOBÓJCA.

Ledwo żywego wyciągnięto Edgara z Sekwany.

Na pytanie dlaczego chciał się topić, odpowiedział, szcękając zębami następującą historję:

— Przed kilku laty ożeniłem się z wdową, która miała osiemnastoletnią córkę. Ojciec mój zakochał się w tej dziewczynie i pojął ją za żonę. W ten sposób ojciec został moim zięciem, zaś moja pasierbica — moją matką, jako żona mego ojca. Wkrótce żona moja powiła syna, który był azwagrem mego ojca i moim wujem, jako brat mej macochy. Potem moja macocha, a jednocześnie moja pasierbica urodziła chłopczyka, a więc mego braciszka i jednocześnie mego wnuka. Byłem więc jednocześnie mężem swojej żony i jej wnukiem, jako syn jej zięcia. Moja żona była moją babką, jako matka mej macochy. Ponieważ mąż babki jest dziadkiem, byłem więc jednocześnie dziadkiem siebie. Te „stosunki rodzinne“ wpływały na mnie przynębiająco i nie wiedząc kim jestem — postanowiłem zakończyć życie...

Edgard otrzymał kompres chłodzący na głowę.

„NAWIEDZONY“ DOM.

Ładny macie dwór i stary. Może w nim też straszny?

A jakże. Wczoraj naprzykład byli z Urzędu Skarbowego po zaległe podatki.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Antoni Górny — Sędziejowice. Oświadczenie wasze drukujemy. Cieszymy się, że zdołaliście się poznać na wartości obydwu organizacji. „Jeden dzień w szkole“ wydrukowaliśmy. Dziękujemy za to, co przystaliście. Chętnie skorzystamy z waszych dalszych artykułów. Łączymy uścisk dłoni!

Kol. Stanisław Proć w Okszwowie. Artykuł wasz drukujemy. Piszcie więcej. Jak się rozwija wasze Koło Młodzieży Wiejskiej przy Szkole? Radzibyśmy z wami nawiązać stałszy

kontakt, wierzymy bowiem, że po wyjściu ze szkoły staniecie się prawdziwym przodownikiem prac związkowych. Cześć!



Najlepsze pokrycie dachowe
dachówką asbestowocementową „EVERITAS“
która jest ogniotrwała,
nieprzemakalną, odporną na mróz i upały.

Rolniku! Zrzuć z dachu swego słomę, gonty i papę i pokryj „EVERITASEM“.

Wzmocnienie wiązania dachowego przy kryciu „EVERITASEM“ jest zbyt ciężkie, albowiem 1 metr kwadratowy waży zaledwie 12 kg. — „Everitas“ jest najlepszą asekuracją Twojego życia i mienia. Zażądaj oferty z fabryki dachówek „Everitas“, Kraków. Zabłocie 37.

Państwowa Szkoła Rolniczo-chmielarska w Szubkowie

pow. Rówieński ziemia Wołyńska

rozpoczyna w dniu 15.X b.r. piąty 18-sto miesięczny kurs.

Do szkoły przyjmowani są kandydaci posiadający ukończoną 7-mio klasową szkołę powszechną, w razie wakansów przyjmuje się kandydatów i z niższym wykształceniem.

Absolwenci kursu pragnący specjalizować się w chmielarstwie przedłużają swoje studia o 6 miesięcy, czyli czas trwania nauki wyniesie 24 miesiące. Dla kandydatów mogących się wykazać świadectwem ukończenia szkoły rolniczej oraz roczną praktyką chmielarską okres specjalizacji trwać będzie 12 miesięcy.

W czasie pobytu w szkole uczniowie mieszkają w internacie, koszt utrzymania wynosi miesięcznie 30—35 zł. Szkoła daje naukę, mieszkanie, światło, opał, opiekę lekarską bezpłatnie.

Bliższe szczegóły w prospektach które na żądanie dyrekcja wysyła. Termin składania podań upływa z dniem 10 października b.r.

TREŚĆ NUMERU: W jesienną porę, przez K. Grochowskiego. — Samokształcenie, przez H. Brzósównę. — Echa z dożynek. — Dobry czyn, przez Lirnika. — Też zagadnienie, przez K. Grochowskiego. — Jak prowadzić Teatr Ludowy, przez Kl. Dereca. — Wychowanie rolnicze. — Z Kół i Związków. — Z ruchu wydawniczego. — Z Polski i Świata. Humor. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł.; w tekście o 20% drożej.

Redaktor: J. Sawicki.

Wydawca: Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.

Drukarnia „OSTOJA“ Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.